

Kościół a polityka

9 sierpnia 2007

Czy rzeczą właściwą z punktu widzenia Biblii jest faworyzowanie przez polityków doktryny kościelnej i wprowadzenie w życie dogmatów katolickich? Czy media religijne powinny zajmować się sprawami politycznymi „w trosce o dobro wspólne”?

O ile w ramach państwa teokratycznego w okresie Starego Testamentu królowie popierali oficjalną doktrynę wiary (choć częściej odstępowali od niej), o tyle Nowy Testament głosi wyraźny rozdział Kościoła od państwa i potępia jakiekolwiek układy religijno-polityczne. Potwierdzają to następujące stwierdzenia: „Królestwo moje nie jest z tego świata” (J 18. 36); „Oddawajcie co jest cesarskiego – cesarzowi, a co bożego – Bogu” (Mt 22. 21) oraz zapowiedź sądu nad największym systemem religijnym – „wszetecznicą” – „z którą nierząd uprawiali królowie ziemi” (Ap 17. 2).

Nie są to jednak jedyne teksty, które zwracają się przeciwko zespoleniu władzy świeckiej z religią.

O wyraźnym bowiem dystansie Jezusa do jakiegokolwiek aliansu z władzą świecką, odrzuceniu politycznego przywództwa oraz świeckich metod i środków w celu krzewienia idei Królestwa Bożego świadczy również Jego zdecydowany sprzeciw wobec szatańskiej pokusy dotyczącej „władzy i chwały” królestw tego świata (por. Łk 4. 5–7), sprzeciw wobec żądań tłumu (w tym być może i zelotów), który chciał obwołać Go królem (J 6.15), jak i sprzeciw wobec wojowniczo nastawionego Piotra, który chciał użyć miecza w czasie aresztowania Jezusa. Reakcja Jezusa na to ostatnie wydarzenie była następująca: „Włóż miecz swój do pochwy; wszyscy bowiem, którzy miecza dobywają, od miecza giną. Czy myślisz, że nie mógłbym prosić Ojca mego, a On wystawiłby mi teraz więcej niż dwanaście legionów aniołów?” (Mt 26. 52–53).

Okazuje się zatem, że chociaż misja Jezusa przypadła na okres okupacji rzymskiej, a sytuacja w samym Izraelu była w wystarczającym stopniu napięta, aby w myśl katolickiej doktryny przeciwstawić się tyranii Rzymu, Jezus nie uległ pokusie połączenia swych sił z ówczesnymi politycznymi siłami Izraela i nie zabiegał o ich poparcie. Wolał raczej zginąć z rąk władzy świeckiej (za sprawą ówczesnych religiantów), niż z kimkolwiek się układać i pójść na jakikolwiek kompromis. Nie zabiegał więc o chwałę ludzką (J 5. 41), o jakiekolwiek faworyzowanie głoszonej przez Niego doktryny, ani też sam nie faworyzował kogokolwiek i nie zajmował się sprawami politycznymi, aby dzięki temu osiągnąć wytyczony sobie cel.

Potwierdzają to zresztą częściowo cytowane już słowa: „Królestwo moje nie jest z tego świata; gdyby z tego świata było Królestwo moje, słudzy moi walczyliby, abym nie był wydany Żydom; bo właśnie Królestwo moje nie jest stąd” (J 18. 36). Po których Jezus dodaje: „Ja się narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie” (J 18. 36–37).

Z jednej strony, w słowach tych Jezus podkreślił, że nie uczynił nic przeciwko ówczesnej władzy, za co miałby być skazany – wszak Jego Królestwo miało wymiar duchowy (por. Łk 17. 20–21; J 3. 3) – z drugiej jednak strony wyraził zdecydowany sprzeciw wobec użycia świeckich metod w realizacji powierzonej Mu misji. Najskuteczniejszym bowiem środkiem prowadzącym do wyzwolenia nie tylko z kajdan grzechu, ale również z wszelkich przesądów, zabobonów, stereotypów, fałszywych doktryn oraz zniewalających systemów religijnych (klerykalizacji) i wszelkich przejawów ucisku społecznego, jest przede wszystkim Prawda Ewangelii (por. J 8. 32). Jezus nie odwoływał się więc do jakichkolwiek struktur władzy świeckiej i nie zabiegał o jej protekcję, niezależnie od tego, czy rzecz dotyczyła Jego misji (propagowania doktryny), czy też prawnej ochrony – Jego bezpieczeństwa. Głosił bowiem, że do realizacji Bożego celu (zbawienia – J 3. 17) niezbędne są

Boże środki (Słowo Boże i moc Boża – Łk 9. 1–3; 1 P 4.11), a te na zawsze pozostaną odrębne od celów i środków, które przyświecają władzy świeckiej. Ap. Paweł napisał: „Bo chociaż żyjemy w ciele, nie walczymy cielesnymi środkami. Gdyż oręż nasz, którym walczymy, nie jest cielesny” (2 Kor 10. 3–4, por. Ef 6. 10–18; 2 Tm 2. 5).

Niestety, tego rodzaju ewangeliczne metody krzewienia idei Królestwa Bożego stosowano zaledwie przez okres pierwszych trzech wieków. Radykalne zmiany zaszły bowiem już w IV wieku, kiedy – jak pisał Karl Barth – cesarz Konstantyn został „twórcą chrześcijańskiego Kościoła powszechnego (...), kiedy wyniósł chrześcijaństwo do rangi religii państwowej... i kiedy Kościół rozciągnięto do wymiarów całego społeczeństwa” („Volkskirche, Freikirche, Bekenntniskirche” w: Leonard Verduin, „Anatomia hybrydy”). Od tego czasu doktrynę Kościoła rzymskokatolickiego uznano za jedyną oficjalną ideologię państwową, a odstępstwo od niej traktowane było jako przestępstwo – surowo karane.

Ten stan rzeczy trwał właściwie aż do XX wieku. Za wyznaniowym charakterem państwa, czyli uprzywilejowaną pozycją Kościoła rzymskiego, opowiadali się bowiem wszyscy papieże aż do Soboru Watykańskiego II. Dopiero podczas obrad tego soboru poddano rewizji dotychczasową uprzywilejowaną pozycję Kościoła, uznano prawo jednostek do swobody w sprawach religii i zaakceptowano równouprawnienie wszystkich związków religijnych.

Niestety, mimo uchwał soborowych, po 1989 r. Kościół rzymskokatolicki w Polsce na powrót zajął uprzywilejowaną pozycję. Przyczynili się do tego nie tylko politycy prawicowi, ale również lewicowi, którzy jeszcze skwapliwiej niż wcześniejsze władze PRL-u zaczęli układać się z Kościołem. Dzięki temu poparcie wzrosła więc dominacja kleru i jego wpływ na wszystkie dziedziny życia – ze sferą polityczną włącznie. Przykładem tego może być chociażby wprowadzenie religii do szkół wbrew ustawie o świeckości państwowych instytucji edukacyjnych. Następnie – przyznanie pensji katechetom z

budżetu państwa, i to wbrew wcześniejszym zapewnieniom prymasa Glempa, że Kościół nigdy nie będzie żądał pieniędzy za nauczanie religii w szkołach.

I wreszcie podpisanie konkordatu (28 lipca 1993 r.) pomiędzy rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Stolicą Apostolską, który pod każdym względem faworyzuje instytucję Kościoła rzymskokatolickiego. Konkordat ten bowiem gwarantuje Kościołowi nadzwyczajne przywileje kosztem suwerenności naszego państwa. Poważnie obciąża finansowo Skarb Państwa i narusza zasadę równości wszystkich wspólnot religijnych w Polsce, a więc jest sprzeczny z konstytucją i z konstytucyjną zasadą rozdziału Kościoła od państwa. Ponadto sojusz ten (Kościoła z państwem) i nadanie jednej społeczności religijnej tak nadzwyczajnych przywilejów są sprzeczne z zasadami demokracji oraz z Biblią, która jednoznacznie potępia tego rodzaju układ jako niedopuszczalny (Ap 17. 2).

Z punktu widzenia Biblii faworyzowanie przez polityków jakiegokolwiek społeczności religijnej i jej doktryny jest więc nie do przyjęcia. Nie do przyjęcia i naganne jest finansowanie jakichkolwiek instytucji katolickich, w tym uczelni, a także dofinansowywanie budowy świątyń z budżetu państwa. Bóg przecież nie mieszka w świątyniach ręką zbudowanych (Dz 17. 24). Nieporozumieniem jest również odwoływanie się na siłę w preambule konstytucyjnej do Boga i tzw. wartości chrześcijańskich. Po pierwsze dlatego, że Biblia zakazuje nadużywania imienia Bożego nadaremno, a postawa wielu polityków i kleru dowodzi, że z takim właśnie zjawiskiem mamy do czynienia. Po drugie – ponieważ prawo naturalne i tzw. wartości chrześcijańskie albo są wpisane w serca ludzi i zgodnie z nimi postępują, albo też są im obojętne i nie zmieniają tego żadne zapisy ani uchwały (por. Hbr 8. 10–13; Rz 2. 14–15). Innymi słowy: ani Bóg, ani wspólnota ludzi wierzących nie potrzebuje, aby uchwałami i ustawami sankcjonowano jakiejkolwiek wymogi moralne, ponieważ w społeczności zgromadzonej wokół Jezusa Chrystusa w sprawach

sumienia pierwszorzędne miejsce zajmuje Słowo Boże, a nie narzucane na siłę przez polityków i kler ustawy, dekrety, encykliki itp.

Faworyzowanie przez polityków doktryny kościelnej jest nie do przyjęcia również z tego względu, że wszystkie katolickie dogmaty, święta, z niedzielą włącznie, wszystkie zwyczaje, z procesjami, pielgrzymkami i kultem maryjnym oraz kultem tzw. świętych z Janem Pawłem II na czele – nie mają żadnych podstaw w Piśmie Świętym.

To jednak nie wszystko. Z punktu widzenia Biblii niedopuszczalne jest również, aby media religijne zajmowały się polityką. Bóg nie potrzebuje bowiem ani agitacji ze strony nieodrodzonych duchowo polityków, ani uwikłania wierzących w sprawy polityczne (por. 2 Kor 6. 14–16). Historia uczy, że na dłuższą metę takie zaangażowanie oraz wszelkie zależności tego typu (nigdy nie bezinteresowne) zazwyczaj przynosiły więcej szkody niż pożytku. Zaangażowanie więc mediów religijnych w rozgrywki polityczne, w kampanie wyborcze i zabieranie głosu w kwestiach politycznych nijak się mają do misji chrześcijańskiej. Według Biblii bowiem prawdziwi wyznawcy Chrystusa powołani są do tego, aby głosić ewangelie, a nie uprawiać politykę. Kościół ma głosić „Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego” (1 Kor 2. 2), a nie manipulować wiernymi w czasie np. kampanii wyborczych. Chrześcijańskie media nie powinny więc angażować się w sprawy czysto polityczne, a jeśli już zabierają głos w kwestiach dotyczących tej sfery, powinny zajmować stanowisko wyważone i bezstronne, pamiętając, że wyznawcy Chrystusa, w tym i media chrześcijańskie – obok krytycznej oceny sytuacji politycznej i samych władz – powołani są przede wszystkim do tego, „aby zanosić błagania, modlitwy, prośby, dziękczynienia za wszystkich ludzi, za królów i za wszystkich przełożonych, abyśmy ciche i spokojne życie wiedli we wszelkiej pobożności i uczciwości” (1 Tm 2. 1–2). Jeśli więc o tej prawdziwej pobożności i uczciwości (Jk 1. 27) media nie zapomną, wówczas mogą odegrać pozytywną rolę.

Jeśli jednak zechcą stać się kolejną polityczną siłą – jak rozgłośnia Radio Maryja, która jątrzy i skłóca naród oraz nie liczy się z nikim i z niczym – doprowadzą ten kraj do jeszcze większego rozdarcia.

Autor: Bolesław Parma

Źródło: [„Fakty i Mity” nr 3 \(389\) 2007](#)